

1944 GŁOSY WOLNE. 1103030

№ 2.

Nasza niepodległość i państwowość.

PRZEZ

St. ZNAMIRĘ.

WARSZAWA

1917.

Cena 50 groszy.

4944 5 11-9 3535
* 44779

Dla prawników, dla historyków i dla socjologów dawno narzucała się już przeciwstawność tych dwóch pojęć: *naród* i *państwo*.

Prawnicy pod pojęciem państwa wyobrażali sobie zawsze zwierzchnictwo (*sovereinité*), narzucone ogółowi wola narodu. Ale ten naród więcej brano, jako gromadę poddanych, mniej lub więcej czynną, mniej lub więcej reagującą na rozkazy, idące z góry. Zwierzchnictwo zaś czyli rząd, reprezentujący naród, był zawsze mniej lub więcej wykładnikiem woli poddanych — czy to w postaci monarchy, czy wybranego przedstawicielstwa partyjnego, czy też jednostki albo prezydenta rzeczypospolitej. Sam więc wyraz *rząd* jest tak samo bezbarwny i nieokreślony, jak inny wyraz *naród*, jeżeli rząd nie tylko każe słuchać, ale uważać siebie za przynależnych do narodu, z którym łączy jakąś część jego tylko przymusowe poddaństwo.

Ten fakt ma szczególniejsze znaczenie w dziejach naszego narodu od półtora stulecia, gdyż w obrębie każdego państwa rozbiorczego my, Polacy, dłużej lub krócej — podobnie, jak to dziś jeszcze się dzieje w Poznańskim, w Prusach i na Śląsku —

wyzuci byliśmy z praw narodu, będąc właczèni w skład państwa.

To też nasza dążność niepodległościowa była zawsze przede wszystkim skierowaną przeciwko obcej państwowości.

Można powiedzieć, że walka nasza o niepodległość była zawsze walką z państwowością — i to równomiernie z dwóch stron toczoną: nas wyzuwano z praw obywateli, staczając do kategorii albo wręcz helotów jak w Rosji, albo poddanych drugiego stopnia, jak w Prusiech. My natomiast odgradzaliśmy się od wpływów wrogich, nie uznając wcale obcej państwowości, co w mniejszym lub większym stopniu dało się przeprowadzić w różnych dzielnicach, czasem zawierając chwilowe kompromisy, gorzej lub mniej ujemnie wpływające na naszą wspólną moralność narodową, którą w całości można nazwać *moralnością niepodległościową*.

* * *

Co innego — historycy.

Historja nie zna przykładu narodowości, któraby wyrosła inaczej, jak na gruncie państwowości własnej, przyczem ta państwowość narzucona jest najczęściej przemocą czyli wolą zdobywcy.

I to prawo silniejszego w całej rozcią-

głości bywa i jest zastosowane tak samo w teraźniejszości, jak i w przeszłości.

Zadziwiająca jest sprzeczność i niekonsekwencja tych, którzy obiecują sobie *państwo polskie*, narzucone i wywalczone *mocą oręża pruskiego*, i równocześnie fazę taką sprawy polskiej uważają za dalszy ciąg walki o niepodległość.

Ależ nie bardziej sprzecznego zarówno z doświadczeniem historycznym, jak i z zamiarami samych nieprzyjaciół.

Historja zarówno czasów rzymskich, jak wojen napoleońskich, uczy nas i przekonywa, że w interesie każdorazowego imperjalizmu i rozrostu stopniowego wieloludowego państwa są konieczne państwa wasalne lub państwa klientów, jako stadjum przejściowe do wchłonięcia w siebie tysiącokilometrowych obszarów i wielomilionowych ludów. Mówiąc trywialnie, taki potwór, jak imperjum kaźdoczesne, potrzebuje naprzód dobrze pewien nowy łup oślinić i przeżuć w paszczy, zanim go z krete sem pochłonie. Ten okres oblepiania wydzieliną swych gruczołów i przeżuwania w paszczy miałby być okresem twórczym i przygotowawczym dla nowych wysiłków niepodległościowych? Ależ stokroć lepiej w takim razie budować naród od początku albo raczej zmienić się w inny naród, jak

uczynili Lutycy, Serbowie a nawet Prusacy, zmieniając się w dzisiejszych Niemców — Prusaków.

Państwo—wasal, albo państwo klient — nie jest materiałem na całkowity naród. Chyba knuje od początku zdradę. A w takim razie nowe przymierze polsko-pruskie jest przygotowaniem nie sprzymierzeńca, lecz ukrytego sztychu w ciało sąsiada. I do tego sztychu zabierają się ci, którzy pod nazwą niepodległościowców sięgają po pomoc pruską.

Chyba jednak o taką chytrą tych ludzi pomawiać nie można, gdyż raczej oni są tutaj uwiedzeni cudzą chytrą.

Wystarczy chyba do powiedzenia, że zawierają umowy z obcymi państwami, zanim otrzymali funkcje pełnienia samoistnych rządów: — a więc są państwem bez własnego rządu, i że uważają urzeczywistniony swój ideał niepodległościowy, odbierając na każdy swój krok *placet* ze strony obcych komisarzy.

Jak widzimy, mając nawet słuszne dążenia do odbudowy państwa i będąc najgorliwszymi niepodległościowcami — można jednak dopuszczać się mistyfikacji przed sobą i własnym narodem — mistyfikacji z państwem i z niepodległością.

Lecz wszystko to już było.

Natura nie znosi próżni, podobnież i historia.

Podejmując zarzut o próżnej budowie państwowości bez osiągnięcia ideału niepodległościowego występujemy do walki z całym naszym doświadczeniem historycznym w ciągu ubiegłego półtorastulecia.

Byliśmy klientami Napoleona, kiedyśmy restaurowali naszą państwowość w postaci Księstwa Warszawskiego.

Staliśmy się nierozdzieloną częścią imperjum rosyjskiego, przyjmując z rąk Aleksandra konstytucję Królestwa Kongresowego.

Dlaczego nie mielibyśmy iść w linii dążeń naszych narodowych i nie wcielić nasz ideał w życie, gdy dalsza możność tej budowy nastęrcza się w czasie wojny przy pomocy oferty, podanej nam przez mocarstwa centralne.

Tu dochodzimy do rzdenia już nie tylko dobrej woli, ale i rozumu stanu nowej orientacji polskiej, która uważa się za spadkobierczynię myśli politycznej narodu.

Nie odmawiamy przeciwnikom nigdy pierwszego. A z radością przyznalibyśmy im i to drugie, gdyby... Właśnie gdyby to, co było dla naszych poprzedników—koniecznością, jedyną próbą wyjścia, przygotowu-

jąca po jakimś czasie nową, nieuniknioną katastrofę — wyprawę moskiewską, rewolucję listopadową, powstanie styczniowe, oni nie uważali za punkt wyjścia, za całą swą mądrość i za polską rację stanu właśnie, nie uwzględniając nieuniknionej katastrofy, do jakiej ich pomysły prowadzą na szczęście tylko ich politykę, a nie naród — bo naród cały jest jej przeciwny.

To, co będzie koniecznością, nastęrczy się na końcu, i naród to zaakceptuje. Na dziś naród ma tylko jedyne wyjście. A jest nim walka o cały ideał niepodległościowy, a nie rezygnacja i poprzestanie na narzuconej koncepcji państwa wasalnego.

A do tego czuje nietylko moc niespożyta wewnętrzna, ale więcej, bo upoważnia go cała sytuacja europejska, której przedwcześnie nie wolno wyzyskiwać dla swych polityczno-partyjnych roszczeń kosztem ideału całego narodu, ideału tysiącoletniej historii i półtorastoletniej walki o niepodległość.

* * *

Wszystko można zarzucić polityce większości w Królestwie, ale nie to jedno — że zamiary swoje w stosunku do jednego z rządów zaborczych — a mianowicie rosyjskiego, ujawniało, definiowało i, że się tak wyrazimy, finalizowało.

Dziś pomawia się je o to, że wyrzekło się niepodległości na rzecz autonomji pod berłem rosyjskiem.

Zapytujemy, która to dzielnica z trzech rozebranych ogłosiła program oderwania się od danego zaboru, i czy każda nie była zmuszona przystosować swój program jawny do warunków państwowości, w jakiej się znalazła? A w takim położeniu była i większość nasza w Królestwie.

Niestety—inne nasze dzielnice tak mało znały psychologję dawnego zaboru rosyjskiego, że traktowały sprawę autonomji, jako program, już nie narzucony przez stronnictwo, ale Królestwa całego.

Szkoda, że zamiast na stosy bibuły drukowanej, gazetarskiej — będącej pod równieź surową cenzurą rosyjską, jak dziś druki pod cenzurą niemiecką — nie wglądały w usposobienie ludności, które w stuletniej niewoli, urobiło się takim, jakie mu dawało największą odporność wobec ataków wroga wschodniego — skrytym, podejrzliwym, nieufnym, kładącym nacisk na pozory, aby nie zdradzić i nie wydać swej głównej treści.

I dziś panowie wyznawcy „czystej niepodległości“, sankcjonowanej przez państwa centralne, łatwo sobie wyobrażają przejście od hasła do realizacji, gdyby tak Królestwo odrzuciło postawiony sobie program au-

tonomji, i oczywista, pozostało otwartem po nieudanej ofenzywie październikowej Hindenburga na Warszawę do przemarszu wojska rosyjskiego aż po samą granicę niemiecką. Byłaby to druga Belgja, ale już nie przez najazd zewnętrzny spustoszona, lecz ociekająca krwią mordowanych bezbronnych mieszkańców.

Na ten pierwszy akt tragedji wojennej Królestwu wystarczył narazie sam Kalisz.

Zato dziś idzie żydowsko-pruska licytacja programowa między państwowością a niepodległością.

Tylko na takie przynęty żaden po polsku czujący niepodległościowiec od sztubaka do starego weterana nigdy się nie weźmie.

* * *

My wiedzieliśmy wszyscy w Królestwie, że sprawa autonomji była sprawą taktyki — ale też taktyka Królestwa, jak i jego program, pozostał dziś tak samo, jak był i wobec rządu rosyjskiego dawniej, pasywny i wyczekujący.

Pisma z innych zaborów, zwłaszcza austriacko-galicyjskie, łamały głowę nad naiwnością Królestwa i perfidją Moskali, wyrażającą się w ich obietnicach.

I przekonywały się same w prawdzi-

wości swych rozumowań, ponieważ żadne obietnice ze strony rosyjskiej do samego końca nie zostały ziszczone.

Tylko tak dalece nie powinny były ludzi drugich i siebie, aby nie wiedzieć, że w Królestwie nie tylko nikt w ziszczenie tych obietnic z dobrej woli rządu rosyjskiego na dobre będącego, nie łudził się, ale co więcej, ziszczenia tych obietnic nie pragnął.

Byłoby ze ziszczeniem tej autonomji zupełnie to samo, co obecnie ze ziszczeniem niepodległości Królestwa Polskiego. Dusiłby tak samo Moskał, jak obecnie Prusak, bo o oddaniu rządów inaczej, jak pod przymusem, ani jeden, ani drugi serjo nie myślał.

Zresztą smak wcielonej w życie nawet niepodległości ze strony Moskali, nie mówiąc już o autonomji, byłby tak samo zaprawiony dziegciem, jak obecnie niepodległość z ręki niemieckiej połączona jest z obdzieraniem i trzymaniem w żelaznych kleszczach krzyżackiej dłoni.

My Polacy poszliśmy odrazu za szybko w jednym i drugim kierunku ujawnienia się. Doszliśmy też łatwiej do rozdarcia wewnętrznego, jak do rozstrzygnięcia sprawy naszej w polityce zewnętrznej.

▲ przede wszystkim nie powinniśmy byli zapominać, że sprawa nasza to nie jest na razie sprawą naszego wewnętrznego

ustroju przyszłego — ten ustrój dla każdego państwa, każdego narodu, nawet całej Europy jest dziś jeszcze zakwestjonowany — ale przede wszystkim sprawą mocarstwową. A ta zależy od wyniku wojny.

* * *

Wybuch wojny ujawnił i stwierdził antagonizm rosyjsko niemiecki, dawno już sygnalizowany. Ale nie zabezpieczył nas od jednego złudzenia, że cały nasz los, zawisły czy to od Niemiec, czy to od Rosji — jest wynikiem tylko układu przyjaznego pomiędzy tymi dwoma państwami. Tak, jakoby nie było już wcale antagonizmu polsko-pruskiego i antagonizmu rosyjsko-polskiego.

Stąd idylla programowa po tej czy po tamtej stronie, którą rzeczywistość rozprasza.

Interesa te sprzeczne z naszymi każdego z państw wojujących najlepiej uwidoczniły się w propozycjach nęcących, nam stawianych.

Z dwóch części integralnych naszego programu, t. j. „niepodległości i zjednoczenia,” każda strona wzięła sobie jedną za cenę kupienia czy zneutralizowania w walce toczącej się naszego głosu.

Za złe nikomu tego brać niewolno. że

w interesach targuje się i zaczyna dawać od połowy. Ale naiwnością jest sądzić, że każda ze stron kupujących nie obejrzała dobrze przedmiotu kupna, t. j. Polski, i że można ją oszukać, wmawiając, że bierze się to, co dają, i niczego więcej się nie pragnie.

Możnaby poniekąd przez porównanie powiedzieć, że jedna strona, chcąc polakowi sprawić przydziewek na zimę, ofiarowała wierzch, druga zaś spód kozucha. Ale, że kozuch składa się nieodłącznie z tych dwóch części—wierzchu i baranicy, przeto Polak albo zmarznie, nie doczekawszy się odzieży na zimę, albo musi dostać i jedno, i drugie, jeżeli ma wyzyskać sprzeczność interesów stron obydwuch.

Narazie -- intencja ujawniona zjednoczenia ze strony rosyjskiej okazała się tak samo iluzoryczną, jak niepodległości ze strony państw centralnych.

I tego nikt nie zaprzeczy, że obydwaj programy mieściły w sobie rozszerzenie i przeniesienie dawnych interesów rozbiornych z dwóch państw na jedno—czyli wygraną antagonizmu niemiecko - polskiego i rosyjsko - polskiego na rzecz jednego z tych państw — Niemiec i Rosji.

Ponieważ Królestwo miało się stać głównym teatrem wojny między Rosją a Niemcami, przeto od stanowiska, zajętego

przez mieszkańców Królestwa, miał zależeć wpływ i ingerencja Polaków na dalszy przebieg wojny.

Mogły być tylko dwie drogi wyjścia: powstanie przeciwko dotychczasowym ujarzmicielom albo też połączenie się z nimi przeciwko zakusom nowego jarzma — stokroć od dawnego groźniejszego.

Tu jest rdzeń późniejszego zróżnicowania obozów w Królestwie—t. zw. aktywistycznego i pasywnego. Ale to znów jest tylko różnica taktyki, nie zaś różnica zasad a nawet programów—niepodległościowego lub zjednoczeniowego, jak się to za zwyczaj mówi, odrzucając fałszywą nomenklaturę prusofilów czy moskalofilów.

I cóż się okazało?

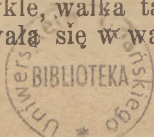
Okazało się, że program powstaniowy jest tak samo niemożliwy na gruncie specjalnych warunków technicznych dzisiejszej wojny zarówno, jak nastroju Królestwa — jak i to, że ugoda rosyjsko-polska jest niemożliwa do przeprowadzenia w czasie wojny podobnie, jak była nią i w czasie pokoju.

To pierwsze było myślą Piłsudskiego, nawiązaną do tradycji ruchu bojowego okresu rewolucji rosyjskiej z przed dziesięciu laty. Rezultatem był t. zw. czyn 6-go sierpnia, który zwolennicy gorący dzisiejszego komendanta czy brygadjera

legjonów uważają za punkt wyjścia do realizacji dążeń Polaków na dziś w postaci samodzielnego państwa.

Nie chcemy odmawiać zasług inicjatywy niczyjej ani też bohaterstwa. Nawet jednak na gruncie galicyjskim, gdzie czyn ów się przyjął i gdzie miał kontynuację swą w postaci legionów, jest właśnie ustalone to, że owej wyprawie tysiąca na Kielce nie udało się porwać Królestwa do powstania, i że 2-o samo społeczeństwo galicyjskie skrupowało owo poruszenie rewolucyjne za pomocą przyjęcia na siebie kierownictwa akcji i postawienia już nie bojówki, lecz wojska regularnego pod komendą austriacką w postaci c. i k. legionów.

Nie ma w tem żadnych zarzutów pod adresem jednej lub drugiej strony. Jest tylko stwierdzenie faktów, które swoimi następstwami jeszcze do dziś dnia co chwila wybijają się na światło dzienne w postaci dwóch prądów, nurtujących wśród wojskowości— jednego starego rewolucyjnego, grupującego się wokoło komendanta i gotowego każdej chwili do wydarcia się z pod komendy i działania na własną rękę, drugiego nowszego — uporządkowanego i podporządkowanego władzy naczelnej wojskowej. Jak zwykle, walka taka dwóch prądów upostaciowiła się w walce dwóch osób,



tak rozgłosnej niedawno, komendanta Piłsudskiego i pułkownika Sikorskiego.

Ale jeżeli program rewolucyjno - powstaniowy już w roku 1904/5 się nie udał, podobnież i ugoda rosyjsko-polska rozbiła się doszczętnie.

Stwierdzenie tego faktu obowiązuje każdego prawego i po polsku czującego obywatela, gdyż w tym punkcie jakiegokolwiek byłyby jeszcze zastrzeżenia, trzeba je tępić i walczyć z nimi, jak z anachronizmem, więcej, bo stawaniem w poprzek zasadzie zarówno niepodległości, jak i państwowości samoistnej.

Trzeba, aby węzeł, rozcięty przez wojnę, nigdy nie został nawiązany, i co więcej, trzeba, aby z kraju ten głos wychodził i rozlegał się tak donośnie, aby zagranica iluzje co do ugody rosyjsko-polskiej raz na zawsze straciła.

Ugoda polsko-rosyjska była tak długo sprawą realną, póki na ziemiach polskich utrzymywała wpływ przeważający Rosja. Był naprzód spór o Ruś i o Litwę—i temu sporowi Polska poświęciła potoki krwi w powstaniu listopadowym. Później była walka orężna już przeważnie na terytorjum samego Królestwa w powstaniu styczniowym, i tak samo ugoda Wielopolskiego rozchwiała się. Była to już walka z rusy-

fikacją ziem polskich. A wreszcie przyszło wydzielenie t. zw. Chełmszczyzny w dobie porewolucyjnej czyli wbicie klina rusyfikacyjno-prawosławnego w sam rdzeń ziem polskich.

Jedyny argument przeto, jaki miała za sobą ugoda polska-rosyjska, to była obrona przed nawałą germańską z zachodu i liczenie na naturalną przewagę w ekspansji zarówno ludnościowej, jak i kulturalnej żywiołu polskiego na wschód.

Obecnie, gdy ostatni ślad panowania rosyjskiego na terytorjum rdzennych ziem polskich i znacznej części Litwy oraz Rusi został starty—o ugodzie, rozumie się, nie ma mowy. Zresztą ugoda ta nigdy nie została zawarta, a jeśli za jedyną faktyczną próbę jej można uważać konstytucję z r. 1815, to ta została dawno już złamaną i rozdartą.

Może więc być mowa tylko o ciężeniu ziem dawnych polskich do Rosji na tych właśnie samych podstawach, na jakich opierały się próby ostatniej ugody. Ale tu znów wchodzi na porządek dzienny sprawa ziem spornych na wschodzie, poczynając od wybrzeża Połagi aż po Witebsk, Mohylów i Mińsk i nowy spór o ziemię ruską—Ruś Czerwoną czyli Galicję wschodnią i świeżo wydzieloną Chełmszczyznę.

Na tych dawnych więc czynnikach ugody przedwojennej gruntować swoje sympatje do Rosji nie można i nie wolno.

Zresztą nikt do dawnego stanu wrócić nie chce.

Na przestrzeni między Wartą a Prypcią może panować tylko Moskwa lub Polska. Nigdy obydwie razem.

Rezygnacją z tego panowania, ponieważ podziałem władzy były każdorazowe próby ugody.

Wyższe racje jednak geograficzno-historyczne unicestwiały za każdym razem próby i wysiłki polityków.

Tu właśnie jest dowód konieczności państwa polskiego. Konieczność ta wypłynęła i sama przez się narzuciła się w czasie wojny po wypędzeniu Moskali państwowym centralnym europejskim i wyraziła się we wskrzeszeniu zasady państwowości polskiej aktem 5-go listopada.

* * *

Czy jest to epizod wojenny przejściowy, czy też moment zwrotny i naprawdę historyczny? Z tego, że polityka jest dziełem intrygi, i wypadkową starcia się rozmaitych namiętności — nie trzeba wnioskować, że wartość każdego faktu dziejowego

mierzy się pobudkami lub celami jego inicjatorów, a nawet, że poręką wartości jakiegoś dzieła jest uczciwość włożonych weni pobudek.

Tak nie jest.

I w polityce nie każdy czyn bywa dobrowolny, lecz często wymuszony. I w polityce następstwa faktu pewnego skutkami swymi nieraz daleko wybiegają za postawione sobie cele.

Z tego punktu widzenia jeżeli będziemy się zapatrywali na akt wskrzeszenia państwa polskiego, to nie obchodzi nas pytanie, czy to był dobrze obmyślony akt komedji, czy nawet bardzo zręcznie i dowcipnie ukuta nowa zdrada krzyżacka.

Faktem jest, iż na tym terytorjum, które dziś w przybliżeniu przyjmuje się za podstawę nowego Królestwa, Rosja dzierżyła władzę już tylko nominalnie i to daleko wprzód, aniżeli wybuchła wojna.

Po powstaniu styczniowym Rosja uczyniła politykę swoją polską zależną od woli Prus, a z konsolidacją Rzeszy abnegację tę ze sprawy polskiej rozciągnęła i na cały bieg polityki środkowo-europejskiej, w której kompleksie znajdowała się też i sprawa polska.

Stąd i w Królestwie za pomocą Rosji rządziła polityka pruska. Odczuwało to doskonale społeczeństwo polskie.

Niemcy nie rozumieją nawet tego, jak dalece nastrój przeciwny sojuszowi centralnemu zależał nie tylko od polityki wewnętrznej kolonizacyjnej w Poznańskim, ale także i od mieszania się czynnego Prus w stosunki polsko-rosyjskie na punkcie Królestwa. Był to atut do wszelkiej ugody z Rosją.

Preponderancja Niemiec na ziemiach naszych, od lat czterdziestu prawie niepodzielna, musiała w społeczeństwie polskim budzić odruch naturalny, który był instynktem samoobrony. Wiedzano o tem, że ziemie polskie są przeznaczone, jako teren najbliższej ekspansji germanizmu, a doświadczenie tysiącoletnie „Drangu nach Osten“ z tą ekspansją łączyło i zupełną ekstyrpację żywiołu polskiego—jako rdzenie słowiańskiego — z obszarów, przezeń zajmowanych.

Taki stan umysłów w Polsce zastał wybuch wojny światowej, i z takim sercem niewątpliwie większość obywateli Królestwa przyjęła klęskę Rosjan oraz wkroczenie Niemców do Warszawy.

Ale należy się przyjrzeć i odwrotnej stronie medalu.

Jakie były plany Niemiec co do Królestwa i czy doświadczenie wojny poczyniło w nich pewne zmiany, a przede wszystkim

czy w ciągu tych lat trzech sama wojna nie zmieniła swego charakteru i nie pokrzyżowała pierwotnych planów niemieckich?

Niemcy przewidywali dawno wojnę, która wybuchła — na to najlepszym dowodem jest gotowość ich do wystąpienia, jaką uprzedziły wszystkie inne mocarstwa. Uważali więc wojnę przyszlą, jako konieczność, z wielu względów: natury czysto politycznej, że powołamy się na aforyzm Moltkego, aby ubezpieczyć ostatecznie spójność i całość Rzeszy niemieckiej, która bądź co bądź uchodziła jedynie za wynik zwycięstwa nad Francją; — natury ekonomicznej, aby zapewnić sobie zbyt dla rozwoju przemysłowego i ekspansję zamorską kolonialną; wreszcie natury rasowo kulturalnej — aby złączyć i wcielić placówki kresowe germanizmu i wyrównać granicę, a za takie krawędniki uważano na zachodzie Flandrję i Holandję oraz część niemieckiej Szwajcarii, na wschodzie Czechy, Królestwo Polskie i Kraj nadbałtycki. Słowem, cały bieg Renu i cały bieg Wisły. Takie były marzenia pangermanizmu — marzenia, korygowane zresztą i powściągane praktyczną dłonią polityki urzędowej.

Ta wojna przeto, która leżała na widoku Niemiec, była to wojna ściśle, że się

tak wyrazimy, konserwatywna. Miała ona utrwalić i zabezpieczyć posiadanie tego, co już było w rękach niemieckich — a więc całość i niepodległość Rzeszy, rynki światowe, które zdobyto w drodze dotychczasowej konkurencji pokojowej — wreszcie panowanie żywiołu germańskiego nad słowiańskim i romańskim w granicach, gdzie stykały się sfery obydwuch kultur.

To był szczyt marzeń dla każdego Niemca zarówno o szerszym, jak i o węższym horyzoncie politycznym.

Na ten wypadek był przygotowany plan wojny, a rezultat jej — pogrom rozkładającej się Rosji oraz zmiżdżenie słabszej militarnie Francji — był prawie matematycznie obliczony.

Natenczas zdobycie szerszych horyzontów dla ekspansji germańskiej na wschodzie i eksploatacja finansów francuskich na potrzeby kapitału niemieckiego wraz z kolonjami francuskimi może i belgijskim Kongo w Afryce byłyby dostatecznym utwierdzeniem zdobyczy i zadosyćuczynieniem za wysiłek militarny Niemiec, podejmowany bez przestanku od lat czterdziestu.

Że nasza sprawa nie wchodziłaby tutaj w rachubę, przyznał się całkiem otwarcie Kanclerz Rzeszy w mowie swej z sierpnia 1915 r.

Czy byłaby załatwiona podziałem w granicach, które pierwsze wskazały potrzeby wojskowe w czasie okupacji przez Niemców i Austriaków — czyby weszła, jako przedmiot targu — ba, nawet całkowitej restytucji przy układach z Rosją, której przyjaźń nadal Rzeszy potrzebna, w każdym razie nie weszłaby ona na arenę polityki wielkoświatowej, jak to miało miejsce po akcji 5-go listopada, ani stanęłaby, jako wyzwanie i zerwanie na zawsze pod adresem Rosji, do czego zmierza przez pogwałcenie praw dynastycznych Romanowych i uznania suwerenitetu czyli niepodległości polskiego narodu, ani wreszcie nie stałaby się przedmiotem tarcia między dwoma dotychczasowymi sprzymierzeńcami — Rzeszą i monarchją austro-węgierską, których cele przy ostatecznym ukształtowaniu sprawy polskiej przed i po 5-ylistopada okazały się rozbieżne.

Co wywołało ten konflikt pomiędzy celami wojny Niemiec a ich polityką? Jakie fakta spowodowały jej wykołajenie? I nareszcie czy to jest stały zwrot czyli przesunięcie się punktu ciężkości w polityce mocarstwowej Niemiec, czy też chwilowe wytrącenie z równowagi — jedna z owych extratour, uznawanych przez politykę niemiecką w czasie pokoju, a zastosowanych i do ery wojennej?

Na to nam odpowie dotychczasowy rezultat wojny po latach dwóch i pół.

* * *

Kwestją etykietalną prawie przy obradach o końcu wojny—mniejsza o to, kto je pierwszy wszczynał—czy monarchowie centralnej Europy, czy też Wilson—było pytanie, kto wygrał wojnę i kto ma prawo uważać się za zwycięzcę.

Powtarzamy — „kwestją etykietalną,“ bo oczywiste jest dla każdego trzeźwo myślącego człowieka, że jeśli ma się układać, to rezultat wojny nie jest przesadzony, czyli że oręż nie rozstrzygnął zasadniczo jeszcze sporu; i powtóre, jeśli o pokój nie prosi rzekomo pokonany, to i domniemany przeciwnik silniejszy nie czuje się pewnym zwycięstwa.

Ale jeżeli głosi się zwycięstwo swe i równocześnie prosi się o pokój, to widocznie z rezultatów wojny nie jest się zadowolonym albo też jest większa obawa dalszych zwycięstw, aniżeli słabego pokoju.

Tak się właśnie ma rzecz z Niemcami.

Bezspornie z rezultatów militarnych dotychczasowej wojny Niemcy mogą i mają prawo być zadowoleni.

W wojnie, jak i w czasie pokoju, współ-

życie narodów już nie tylko europejskich, ale i całego świata, okazało się tak ściśle i wzajemnie od siebie zależne, że wszelkie klęski naprzód handlowe, później żywnościowe lub opałowe, zadawane świadomie jednej stronie przez drugą, powtarzają się bezwiednie i odruchowo po tamtej. I odwrotnie każdy wysiłek militarny po jednej stronie powoduje analogiczny odruch i wysiłek po stronie przeciwnej — tak było ze służbą przymusową w Anglii, z wyrobem dział i amunicji, wreszcie ze sposobami wojowania, które jedna strona uczy się i przyjmuje od drugiej.

Dzięki temu wojna stała się nierozegrana i dodajmy — militarnie nigdy rozegrana nie będzie.

Pod wieloma względami zmieniła się ona w wyścig — w wyścig co do ilości żołnierza, co do szybkości wyrobu amunicji, co do ilości, odciętego dowozu żywności, co do liczby zatopionych tonn okrętów i t. p.

Ale ten wyścig zagłady i zniszczenia daje w rezultacie obydwom stronom odpływ sił i ubytek krwi.

A im większe są militarne zwycięstwa, tym ubytek tych sił jest większy i wyczerpanie zwycięzcy szybsze.

Stąd zwycięzca sam zadaje sobie ciosy własnymi rękami.



A to w rezultacie powoduje bankructwo idei militaryzmu.

I zdaje się że Niemcy, którym należy się zasługa, iż szybciej orientują się w całym przebiegu tej wojny, pierwsi to spostrzegli... i chcą gwoli instyktowi samozachowawczemu zawrócić! Albo też gwoli temu samemu instyktowi wyścig ten prowadzić chcą dalej z równym osłabieniem własnym, jak i przeciwnika.

Kiedy nie można jest rzucić miecza na szalę i zawołać „biada zwyciężonym,“ trzeba się układać.

Otóż te układy są rezygnacją z programu militarnego, który, jak dotychczas, okazał się atutem w rękach Niemiec, one są zahowaniem się przed upustem krwi i sił tak strasznym, jakiego Niemcy nie zaznały przeszło od lat dwóchset i pół, bo w wojnie trzydziestoletniej.

Ta wojna wszechświatowa, która trwa blisko już trzy lata, według trafnej obserwacji znawców, nie przyniosła doświadczeniu politycznemu i ekonomicznemu nic nowego prócz tego samego, co dostarczały inne wojny w mniejszym zakresie i mniej długotrwałe — prócz jednej nowości — powiększenia miernika. Skala zwiększyła się w tym samym stopniu, w jakim świat się zwiększył i objął ludy cywilizowane. I to

skala zarówno co do przestrzeni, jak co do czasu.

Otóż doświadczenie wszystkich wieków i wszystkich narodów nauczyło, iż wielkie czyny orężne i wielkie zwycięstwa w takim samym stopniu osłabiają siłę i spójność narodu, w jakim rozszerzają granice jego panowania, a powtóre, że wysiłek i połączone z nim upust krwi w walkach u narodów zwycięskich powodują z czasem degenerację i osłabienie rasy, co się kończy w rezultacie przegraną na rzecz ludów pobitych i pokonanych.

To zjawisko, które w ciągu wojen poprzednich, prowadzonych na mniejszą skalę, musiało czekać na swe potwierdzenie dziesiątki, czasem setki lat, w obecnej wojnie wskutek zwiększonej skali czasu już obecnie daje się odczuwać.

Przed tymi konsekwencjami przerażającej siły swego militarystu pragną się bronić Niemcy, i te konsekwencje skierowują ich politykę na całkiem nieoczekiwane tory.

*
*

Niemcy wprawdzie wygrali więcej na wojnie europejskiej, aniżeli planowali, aniżeli to było w ich programie. Ale w re-

zultacie ostatecznym zamiast zwycięstw ujrzeli byt swój własny zakwestjonowany.

Dziś zawcześnie jest wprawdzie jeszcze bilansować zyski i straty. Nie można też badać tajemnic przedwojennych, tem bardziej, skoro nawet nie wolno mówić i pisać o celach toczącej się wojny.

Ale to nie ulega wątpliwości, iż Niemcom po złamaniu Serbji i przyciągnięciu do sojuszu centralnego Bułgarji otworzyły się perspektywy panowania na Blizkim Wschodzie.

Nie wpadajmy wprawdzie w tę samą krańcowość, w jaką wpadły pewne koła niemieckie po otwarciu kolei Berlin, Budapeszt, Sofja, Konstantynopol — a właściwie Berlin — Bosfor — Bagdad. (Niemcy nazwali tę linię trzema literami B).

Złudną jest uciecha z otwarcia rynku Blizkiego Wschodu, kiedy sam rynek wewnętrzny jest opróżniony z towarów.

Jeszcze złudniejsze są widoki eksploatacji bogactw naturalnych w czasie wojny tego Wschodu, na którego inwestycję musiały się w czasie pokoju łączyć kapitały wszystkich narodów cywilizowanych europejskich.

Ale faktem jest, iż droga między centralną Europą a Blizkim Wschodem jest otwarta.

Faktem jest, iż wytworzył się już nie ośrodek wewnętrzny śródlądowy, ale ośrodek śródmorski i międzyładowy, który można bronić jednolicie militarnie.

Najważniejszym zaś faktem jest, iż węzeł, łączący Europę z Azją—Konstantynopol i cieśnina Bosforu, jest w rękach pozostającego sojuszu i może być broniony nawet wówczas jeszcze, gdyby linje obronne niemieckie i na wschodzie, i na zachodzie zostały przerwane.

Przez to ujęcie znaczenia strategicznego cieśnin w toczącej się wojnie, przez udaremnienie ich ataku Niemcy gienjalnie opanowali sytuację polityczną na wschodzie. Można powiedzieć, iż zapewnili sobie tutaj trwałe zwycięstwo.

Po udaremieniu ekspedycji na Gallipoli przełamanie frontu rosyjskiego i zmiażdżenie Serbji było tylko kwestją czasu.

I ten stan rzeczy sami Niemcy uważają na wschodzie, jako trwały. Złudzeniem było aby przeważać mogła szalę na korzyść koalicji Rumunja, kiedy jedna lub druga armja więcej nie wchodzi w rachubę przy milionach wojsk dzisiejszych—i do tego armja tak surowa i nie podporządkowana celowi wspólnemu walki, jaką okazała się armia rumuńska.

Ale też mniejsze lub większe postępy

oręza niemieckiego na wschodzie nie rozstrzygają ani też nie przyspieszają końca walki.

Rosja jest odepchnięta od Konstantynopola i odcięta od komunikacji śródziemnomorskiej. Jest więc pobita.

A od ukształtowania się każdorazowego kwestji wschodniej zależy i sprawa polska

* * *

Koalicja powiedziała, że jej wyraźnym celem jest rozbiór Turcji.

Nie można powiedzieć, żeby Niemcy, podtrzymując istnienie Turcji, walczyły o swój własny program polityczny. Oni walczą tylko o swój interes tymczasowy, doraźny, jaki im podsuwa instynkt samoobrony, instynkt samozachowawczy.

Regenerując zaś Turcję, tym samym utrudniają swoje dalsze zamiary, które szły po tej samej linii eksploatacji tegoż wschodu, po jakiej idą zamiary i państw zachodnio-europejskich.

Być może, iż Niemcy sami nie wierzą w to przyszłe odrodzenie tureckie. Być może, że ogłaszając suwerenność praw sułtana, zostawiają sobie otwarcie swych kart na dalszą przyszłość.

W każdym razie, biorąc Turcję za ka-

mień węgielny swej pozycji na wschodzie, muszą uznać równorzędność państwa otomańskiego w tym sojuszu. Turcja też korzysta z tej sytuacji, znosząc dotychczasowe hańbiące kapitulacje i zawierając traktaty handlowe z państwami centralnymi na prawach zupełnej równorzędności.

Dzieje się to poniekąd wręcz inaczej, jak w krajach kolonialnych pozaeuropejskich.

Tam Niemcy, występując zawsze, jako wyższa rasa biała, zarzucają koalicji, że przez udział w wojnie wojsk kolorowych podkopują prestige, czyli wogóle podstawy panowania rasy europejskiej w kolonjach.

Tutaj na Blizkim Wschodzie sami Niemcy przyczyniają się do wyrugowania wpływu Europejczyków przez usamodzielnienia Turków, mniejsza o to — dobrowolnie czy mimowolnie. Sami więc usuwają się od owego pierwotnego celu — panowania na Blizkim Wschodzie.

Można więc powiedzieć, iż Niemcy pochwycili w swe ręce gordyjski węzeł kwestji wschodniej, który dotychczas rozplątać nie mogła dyplomacja europejska, a który stał się jednym z głównych zarzewi wojny obecnej. Ale teraz muszą całą akcję na wschodzie przystosowywać do potrzeb tej polityki orientalnej, która wychodzi na korzyść nie ich własną, lecz

państw, mających swe interesy na wschodzie, jakimi są Austro-Węgry, Bułgaria, a nie najmniej i sprawa polska. Cała więc ich akcja skierowana jest teraz przeciwko Rosji. Ale tem samym w wojnie tej złamał się istotny cel polityki niemieckiej, który polega na tem, aby Rosję pobić lecz zarazem przywiązać do siebie. Tymczasem póki Turcja żyje, Rosja będzie śmiertelnym wrogiem Niemiec i odwrotnie, jeżeli co trzyma dotychczas jeszcze Rosję po stronie koalicji, to widoki na Konstantynopol i na otwarcie cieśniny Bosforu.

A stąd nieodwołalny i konieczny był program niemiecki wraz z odcięciem Rosjan od cieśnin postawienia przeciwko nim przegrody w postaci Bułgarii, w postaci Węgier — w mniejszym lub większym stopniu z Austrią — i ostatnio, choć nie najmniej ważne — w postaci nowo-wskrzeszonej i proklamowanej Polski.

* * *

Jakież ma interesy koalicja, które włożyła albo które pokładała w sprawie polskiej?

Pierwszym i głównym interesem było wzmocnienie Rosji w walce z germanizmem. Stąd sympatje dla sprawy polskiej, która uważano za sprawę wewnętrzną Rosji. Od uregulowania zgodnego tej sprawy zale-

żała siła, moc i spójnia mocarstwa rosyjskiego.

Gdyby tak dalece sięgał interes koalicji w sprawie polskiej, to byłibyśmy po szczęśliwej wojnie zdani na łaskę i niełaskę Rosji.

Ale był interes także mocarstwowy — interes równowagi europejskiej, który polegał na osłabianiu Niemiec — mówiono nawet o rozewiartowaniu Rzeszy.

Tutaj już naturalnie sprawa polska stać się musiała międzymocarstwowa.

Z chwilą przekroczenia wojsk rosyjskich poza granicę Królestwa sprawa polska przestawała być wewnętrzną sprawą rosyjską, a stawała się sprawą europejską.

Zamiast Rosji występowała Polska na widownię polityki środkowo-europejskiej. Stąd dla równowagi europejskiej konieczność przywrócenia Polski, stąd zainteresowanie do granic przedrozbiorowych dawnej Rzeczypospolitej i przeniesienie punktu ciężkości tej sprawy na ziemie zachodnie — dzielnice pruskie — poznańskie i Śląsk.

Z tego programu całego militarnie powiodło się Rosjanom zająć tylko Galicję.

Ale co się okazało.

Oto, że dla Rosji walka z germanizmem o ziemie zachodnio-słowiańskie nie ma żadnego znaczenia, że Rosja zrzeka się

pogromu Niemiec, że punkt ciężkości walki na zachodzie przenosi na południe w kierunku monarchji austriacko - węgierskiej, pragnąc jej rozbioru, a to jedynie w celu utrwalenia swego wpływu za pomocą pokrewnych lub ciężących ku niej szczepów słowiańskich na półwyspie bałkańskim.

Tak się zarysowała polityka rosyjska w pierwszym okresie wojny — zwycięskim dla koalicji na wschodzie — podwójnie: zewnętrznie w działaniu militarnym — przesunięciem akcji ku południowemu zachodowi w stronę Węgier, a więc na półwysep bałkański, wewnątrz — polityką wszechrosyjską nacjonalistyczną taką samą, jaką prowadzono od stu pięćdziesięciu lat — pod hasłem prawosławia i caryzmu.

Nie potrzebujemy mówić, iż cała nasza nie tylko tradycja dziejowa, ale i interes narodowy był od lat przeszło dwustu skierowany przeciwko tej akcji i przeciwko tej polityce.

Przeciwdziałać jej Polska nie mogła, mając w Królestwie nawałę niemiecką do wytrzymania i broniąc się od zachodu przed również złowrogą falą germanizacyjno-niszczycielską, jak od wschodu przed panslawistyczno-moskiewską.

Z wypędzeniem Rosjan z Galicji i z Królestwa ta druga część programu straciła

wszelką rację bytu. Pozostała się tylko pierwsza.

I tutaj była — musiała przyjść chwila wahania: jak się bronić dalej, kogo uważać za wroga, jakie są zamiary mocarstw centralnych, zwycięskich na wschodzie?

Powtarzamy — chwila wahania, rozciągając to pojęcie na cały naród — nie na jedno stronnictwo, na wszystkie żywioły zarówno niepodległościowo, jak zjednoczeniowo, aktywistyczne i pasywne. Zawahał się Piłsudski i jego towarzysze, co dobrze świadczy o instynkcie ich narodowym; zawahało się Koło Polskie pod wpływem wieści o nowych układach między Berlinem a Wiedniem. Zawahało się i stanęło w oczekiwaniu zwrotu całkowitego całe społeczeństwo polskie.

I to wahnięcie się i drganie pod pewnymi względami do obecnej pory trwa.

Ale wypadki zmuszają iść naprzód i do wyboru drogi.

To społeczeństwo ma instynkt swój żywotny i zdrowy, który wykazało w samym przebiegu wojny — w samopomocy, w organizacji, w ofiarności i bohaterskim poświęceniu w domu i na polu walki.

Przeto, największą zbrodnią byłoby zarzucać temu społeczeństwu, że jest apatyczne, bierne i ospałe, i przypuszczać, że

podda się łatwo każdemu kierunkowi, byle miał za sobą siłę i przemoc wojskową, że można mu narzucić drogi wyjścia wbrew jego woli.

Ono stanie nie po stronie tego lub innego obozu, który przyszedł ze zwycięzcami z gotowym już przed wojną ułożonym programem, jeszcze mniej ono podda się wyrokowi i warunkowi jednostronnie ułożonym, choćby nawet z jakimś odłamem opinii.

Spółeczeństwo polskie ma w sobie tyle siły żywotnej, że przeczeka ten kryzys wewnętrzny, jak przetrwało kryzys zewnętrzny — zmianę warunków bytu politycznego krótkotrwałą w Galicji i jeszcze dalej sięgającą, bo materialną w Królestwie i na Litwie.

Ale drogę tę wskaże mu nie żaden program polityczny apriorystycznie - doktrynerski, lecz własny polityczny interes.

A interesem tym będzie nowy układ rzeczy w całej Europie, a przede wszystkim na jej wschodzie.

* * *

Przyjmując, że jest dla nas korzystny i stan rzeczy, jaki wytworzyła wojna na wschodzie, wcale nie twierdzimy, że korzyści te zgadzają się z wolą Niemców, albo, że je oni nam pragną zostawić.

Korzyści militarne Niemiec są wynikiem słabości i dezorganizacji Rosji — na-

tomiast korzyści dyplomatyczno-mocarstwo-
we Polski są wynikiem warunków poczęści
przyrodzonych, poczęści historyczno-gieogra-
ficznych, w jakich znajduje się Polska, na
którą często się wyrzeka, a które jednak
pociągają i bardzo dodatnie następstwa
niezależnie od naszej woli i od woli na-
szych przeciwników.

Wola Niemiec jest i była, ażeby nas
połknąć.

Tymczasem sytuacja europejska na
wschodzie--konieczność wciągnięcia do obro-
ny wschodniej linii trzech jeszcze innych
mocarstw: Austro Węgier, Bułgarji, a wre-
szcie Turcji sparaliżowała wolę i zamiary
względem nas Niemiec na najbliższą metę.

Dlatego akt mocarstw centralnych z 5
listopada był aktem natury dyplomatycznej,
a nie mocarstwowej. Wyniął on nie ze
zmiany kursu politycznego Prus względem
Polaków, albo nawet z nowego ich stosunku
do sprawy polskiej, jedynie zaś nowego
ukształtowania się równorzędnego czwórso-
juszu i przez to miał być gwarancją skute-
czności dalszej walki z Rosją.

Samo się przez się rozumie, że jakakol-
wiek szczytka w tym sojuszu albo przeła-
manie tej linii obronnej obala i wywraca
całą kombinację dyplomatyczną.

Mówić, że w kombinacji tej Niemcy

liczą cokolwiek na siłę samodzielną Polski jestto łądzić się tak samo, jak przypuszczają, że Niemcy pragną naprawdę tej siły samodzielnej Polski, albo że będą jej rozwój popierały na przyszłość.

Tutaj po wojnie tak samo, jak przed wojną wróca stosunki dawniejsze — albo podział ziem polskich, albo ujarzmienie faktyczne rzekomo niepodległościowego państwa.

Twierdzenie, iż Niemcy przekonały się do idei państwa buforowego na wschodzie — Polski — w tym samym czasie, gdy na zachodzie dobrowolnie rozwały bufor, oddzielający je od Francji i od Anglii w postaci Belgji — jest to dawać się sugestjonować wyrazom fetyzom.

Albo państwa buforowe są potrzebne, natenczas Belgja niesłusznie padła ofiarą wojny, albo też państwa bufory są fikcją, a natenczas nowo utworzona Polska będzie służyła dla Niemiec za taki sam pomost do Drangu na wschód, jak ujarzmiona Belgja dla ekspanszji morskiej i kolonjalnej na zachód.

A te dwie rzeczy są dla Niemiec niezbędnie potrzebne, są one nerwami i sprężynami obecnej toczącej się wojny. I tu już żadna konieczność chwilowa nie zmusi Niemcy do wyrzeczenia się ich planów —

chyba siła orężna. Są bowiem i tacy, którzy przyznając i parcie Niemiec bezpośrednio na wschód i konieczność wyjścia na morze zachodnie—wyjścia w znaczeniu szerszem, aniżeli sam przystęp do morza—a więc w sensie panowania na oceanach, co Niemcy wyrażają hasłem „wolności morza”—łudzą się, że wzamian za osiągnięcie jednego z tych celów Niemcy wyrzekną się drugiego. Powiadają więc, że im więcej Niemcy ekspansję swoją rozszerzą ku zachodowi, tem więcej zostawiają nam pola swobodnego działania i rozszerzania się na wschodzie. I odwrotnie, obawiają się zamknięcia Niemiec i odcięcia ich od zachodu, aby przez to nie wzmocił się napór ich ku wschodowi czyli na nas.

Ale pomijając całą dowolność takiego mechanicznego traktowania zagadnienia polityki światowej—dowolność zresztą i z mechanicznego punktu widzenia nie wytrzymującą wszelkiej krytyki (wiadomo przecież, że nawet gazy mają prężność jednakową we wszelkich kierunkach przy wyładowywaniu się — cóż dopiero mówić o psychologii całego narodu), — właśnie siła ta prężności i parcia narodu niemieckiego ku wschodowi jest wyłącznie zależna od stanowiska, jakie zajął czy zajmie na zachodzie.

I stąd wpływa nie tylko zależność sprawy polskiej od koalicji, ale wręcz jedyna obrona i możność oparcia się w dalszej walce przed ujarzmieniem na akcji mocarstw solidarnej na zachodzie gwoli złamania tej prężności naturalnej rasy giermańskiej, którą zawdzięcza ona swojemu militaryzmowi i swemu socjalizmowi państwowemu, jako rekompensacie tego niewygodnego położenia geograficznego, na które od wieków jest skazana.

* * *

Jako dziwne potwierdzenie fałszywości wszelkich doktryn i teorii quasi naukowych w zetknięciu z życiem i psychologią czynu, służy właśnie kwestja granic i położenia geograficznego, którym w dziejach polskiej Rzeczypospolitej przypisuje się wpływ złowrogi na losy narodu, niemal uważa się za przyczynę upadku państwa polskiego, podczas gdy taki sam układ przejściowy i śródlądowy Niemiec nie przeszkodził im zająć stanowiska pierwszorzędnego, niemal dominującego w całej Europie.

Otóż to ostatnie trzeba przypisać głównie świadomej walce i przeciwdziałaniu fatalnościom położenia geograficznego.

Nazywamy to fatalnością, ponieważ Niemcy wiele cech ujemnych, jak i dodatnich, swej państwowości zawdzięczają nie-

możliwości ukształtowania swych granic, wytworzenia jednolitego i zcałkowanego kompleksu narodowego, jak to uczyniła dawno Francja, jak usiłują dokonać Włochy—i co najważniejsza, nie mają warunków przyrodzonych do życia ekonomicznie samoistnego. Stąd nieodzowne są u nich wojna i rabunek.

Jak dawno tradycja historyczna sięga wstecz, mówiąc o germanach, zawsze ma do czynienia z ich najazdami łupieżczymi na Europę. Specjalnie zaś w dziejach polskich okresy prężności rasy germańskiej są okresami ujarznienia lub też osłabienia siły żywotnej narodu polskiego.

Nie zapominajmy przecież, że żywa świadomość historyków niemieckich z okresu przedwojennego rewindykowała dla germanizmu pierwszeństwo w prawie osiedlenia ziem nad Odrą, Wartą i Wisłą, które zaludnili rzekomo po germanach słowianie. O stratach naszych na zachodzie w okresie średniowiecznym cesarzy niemieckich i zakonu mówi się dziś już, jako o archeologii historycznej. Co się przecież zapomina, że dobry nasz i sąsiedzki stosunek z Niemcami w okresie walk najsilniejszych Rzeczypospolitej bądź z Moskwą, bądź z Turcją pochodził bądź to z osłabienia Rzeszy niemieckiej, bądź z rozdarcia jej wewnętrzne-

go politycznego i religijnego w XVI i XVII w.

Otóż to ostatnie zależało i zależec będzie zawsze od siły i odporności zachodu w stosunku do Niemiec.

Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy klientami i sprzymierzeńcami czy to Anglii, czy to Francji, za których interesa te państwa będą krew swą przelewali, podobnie jak to czynili w okresie napoleońskim Anglicy na półwyspie pirenejskim, albo ci sami Anglicy i Francuzi w Belgji w dzisiejszej wojnie. Ale każde zwycięstwo czy jednego czy drugiego z tych narodów na zachodzie jest i będzie zawsze ulgą i dywersją nawet dyplomatyczną dla nas na wschodzie.

Ci, którzy lubią powtarzać za historją, jak za panią matką, swój pacierz, czynią z Niemiec dzisiejszych w polityce Królestwa—Francję, a z cesarza—drugiego Napoleona, a wszystko to w imię walki z Rosją. Ale zapominają, że bez Jeny i bez Austerlitz nie byłoby księstwa warszawskiego, i że równoważnikiem klęski nad Berezyną na wschodzie — była na zachodzie klęska Napoleona pod Lipskiem, gdzie dziś stoi niemiecki pomnik zwycięstwa, i jeszcze bardziej pod Waterloo, które przeważył pruski generał Blücher.

Jeżeli przeto z sytuacji na wschodzie wynikła dla Niemiec dzisiejszych konieczność gry z Polakami w niepodległość i we własne państwo, to wyrwać z rąk teraźniejszych panów na wschodzie te palladja wolności narodowej może tylko oręż koalicji na zachodzie.

Bez tego nie da się zresztą pomyśleć realizacja istotnej strony tej niepodległości i państwowości — zjednoczenie ziem polskich albo scalenie rozerwanego na trzy części narodu.

I w tych granicach swojego programu jesteśmy i pewniejsi, i bardziej ubezpieczeni, aniżeli w granicach programu niepodległościowo-państwowego, jakie wytknęły dla aspiracyj politycznych Królestwa mocarstwa centralne w akcie 5-go listopada.

* * *

Powiedzieliśmy, że Niemcy w planach swoich wygrania wojny przeliczyli się z jedynym czynnikiem, dotychczas przez siebie wypróbowanym, a to z militaryzmem.

Na każdy krok, przez siebie postawiony, przeciwna strona umiała znaleźć wyjście analogiczne.

Niemcy wojną tą zmilitaryzowały cały świat, ale przekonały się, że nie będąc pod tym względem jedynie uprzywilejowanymi, każdym zwycięstwem swoim odsuwa-

ją coraz dalej w przyszłość swoją własną wygraną. Dlatego nazwalimy wojnę, obecnie toczące się wyścigiem militarnym, a jej rezultat na polu wojny i na polu bitew nie rozegranym.

Ale też Niemcy przeliczyły się i zawiodły także i co do drugiego środka walki, dotychczas ze skutkiem praktykowanego — t. j. z prawem własnym wojennym, nie uznającym żadnych umów i żadnego zobowiązania, którego wypełnienie dobrowolnie przed wojną na siebie przyjęli.

I to podeptanie zasady umów międzynarodowych pomściło się na nich w chwili, kiedy chcieli zaprzestać wojny i podjąć układy. Tymczasem do zasiadania przy stole konferencyjnym razem z nimi nie stanął nikt.

Tutaj Niemcy, gotowe do rozpoczęcia traktatów, od podeptania których wojnę rozpoczęli, stanęli ze sobą samymi w sprzeczności.

I sprzeczność ta ich ze sobą, a raczej z pragnieniem zawarcia pokoju powiększyła się jeszcze bardziej, odkąd zmienili taktykę swoją pokojową na jeszcze bardziej wojowniczą, zaostrzając wojnę podwodną.

Nazywa się to środkiem przymusowym gwoli skrócenia wojny i przyspieszenia pokoju.

W gruncie zaś rzeczy było to wyzwanie do walki wszystkich przeciwko sobie

neutralnych, z których uczyniono sobie ostatecznie wrogów cichych, jak drobne państewka europejskie, i jawnych, jak Stany Zjednoczone Ameryki.

Tu walka nabrała istotnie cech dramatycznych—tragedji wszechświatowej.

Dotychczas łamano sobie głowę nad tem, czy istnieje czynnik moralny w wojnie toczącej się obecnie, czy wysięk tyłu krwi ludzkiej i mienia odpowiada skarbnicy włożonych w nią zasad. Ta zasada cywilizacji, którą tak hojnie szafowano po stronach obydwu, było poniewierana tak haniebnie, iż zdawało się, że nie zasady etyczne, lecz racja stanu, nie sprawa rozwoju cywilizacji, lecz równowaga czy też hegemonja jednego narodu czy jednej rasy nad drugą obowiązywać będą i nadal.

Chwila między zapowiedzią walki zaostrojonej łodzi podwodnych a zerwaniem stosunków Ameryki z Niemcami była tutaj momentem, najbardziej sprowadzającym kryterja obecnie toczącej się walki.

Ameryka podjęła wezwanie z taką samą dokładnością kupiecką, z jaką wierzyciel protestuje weksel dłużnika w terminie oznaczonym.

A tym samym Niemcy moralnie wojnę przegrały.

I już jej nie wygrają nawet za lat pięćdziesiąt. Chyba, że wojna ta skończy się nie zwycięstwem cywilizacji, lecz rozsypaniem się narodów w dzikie hordy.

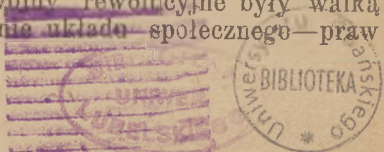
Instynkt zdrowy, prawny rasy anglosaskiej po raz wtóry zatryumfował.

Po raz pierwszy na początku wojny po zerwaniu stosunków Anglii z Niemcami z powodu Belgji, czyli t. zw. skrawka papieru.

I o ten skrawek papieru Niemcy musieli walczyć z koalicją prawie przez trzy lata, podczas gdy z podarcia jego obiecywali sobie skrócić wojnę do paru miesięcy.

Obecnie już nie jeden akt dyplomatyczny, jak traktat r. 1839, lecz tylko jeden paragraf układu morskiego międzynarodowego budzi obawę zarzewia wojny nie z Europą, lecz z całą półkulą świata.

I może ludzkość będzie wdzięczna niezmiernie kiedyś Niemcom za to ich wystąpienie — wdzięczna w znaczeniu nie bezpośrednim, lecz pośrednim, jeżeli będzie mogła nazwać tę wojnę — wojną o poszanowanie umów, mieszcząc w tym pojęciu umowy poszanowanie praw rozwoju i swobody narodów, jak wojny rewolucyjne były walką o poszanowanie układu społecznego — praw jednostki.



Nie pożycza się do domu

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
Gdańsk

4-1006516

6XX